

Ileż takich niewierności, które dotyczą naszego małżeństwa, współmałżonka, wychowania dzieci, obowiązków stanu, naszych relacji z bliźnimi, mamy na swoim sumieniu. Być może nad naszym związkiem zawisły chmury niezgody i wzajemnego żalu, przysłaniając światło małżeńskiej radości. Nakręcane w sztuczny sposób oczekiwania wobec współmałżonka, nieustanne porównywanie się z innymi, „szczęśliwymi”, małżeństwami rani i zamyka w smutku.

Jednak Chrystus zmartwychwstał, a to znaczy, że nigdy nie ma ostatecznego fiaska w naszym życiu, że nie ma życia, które byłoby zaprzepaszczone, nie ma zła, które byłoby złem ostatecznym. Co więcej, nasz grzech może stać się „szczęśliwą winą”, o jakiej mówi liturgia Wielkiej Soboty. Bóg może z każdej naszej winy uczynić *felix culpa* – winę szczęśliwą, winę, która będzie nam przypominała i pokazywała w świetle wiary, jak bardzo kocha nas Ten, który za nas umarł i zmartwychwstał². Kocha, gdyż wszystko przebacza i wszystko naprawia.

Co robić, aby małżeńskie winy stały się „winą szczęśliwą”, aby „woda” oziębłości ponownie zamieniła się w „wino”, czyli w miłość i radość? Trzeba koniecznie zaprosić do siebie Jezusa i jego Matkę! Gdy małżonkowie zapraszają Jezusa i Jego Matkę do swojej wspólnoty, Ci bez wahania przychodzą i działają. Można powiedzieć, że Oni tylko czekają, by Ich poprosić o cud.

Tylko Jezus na prośbę Maryi może sprawić, że z „wody” małżeńskiej rutyny powstanie dobre wino małżeńskiej miłości, i to na dodatek lepsze od pierwszego! W miejsce *erosa* – czyli młodej, burzliwej miłości, polegającej często na egoistycznym pożądaniu piękna zamiast pragnienia dobra drugiej osoby – pojawi się *agape*, nowy rodzaj miłości, lepszej, wolnej od chęci posiadania drugiego człowieka i od czynienia go naszym niewolnikiem. Opartej na darowaniu, na wzajemnym wybaczeniu sobie, na miłości zdolnej przetrwać przemijanie urody i młodości.

A zatem, Panie Jezu Chryste, wysłuchaj prośbę Twojej Matki Maryi, wyciągnij nad nami ręce – podobnie jak wyciągnąłeś je nad wodą podczas wesela w Kanie Galilejskiej – i przemień

wodę naszych grzechów w wino cnoty,
wodę codzienności w wino święta,
wodę znudzenia w wino entuzjazmu.

Powtórz Panie pośród nas cud z Kany Galilejskiej. Objaw nam Twoją chwałę!³

Musimy jednak pamiętać, że nie każda wina staje się automatycznie winą szczęśliwą. Czasami po upadku nie chcemy powrócić, może niekiedy stajemy się bardziej twardzi, nieprzejednani. Jeszcze bardziej brniemy w zło. I wtedy następuje prawdziwy dramat – Bóg w takiej sytuacji nie może nam przebaczyć.

² Por. ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, cz. II, rozdział 1, „Szczęśliwa wina”

³ Abp Stanisław Gądecki, *Homilia* cyt.

Nasze niewierności powinny stawać się szczęśliwą winą, ale warunkiem jest skrusza serca, tęsknota za przebaczeniem.

Wszystkie nasze niewierności czy grzechy staną się szczęśliwą winą, jeżeli pomogą nam głębiej poznać miłosierdzie Pana. Staną się nią, jeżeli uczynią nas bardziej pokornymi i ufnyimi, ufającymi coraz mniej sobie, a coraz bardziej Panu⁴. Wtedy pozwolimy Mu swobodnie działać a On zacznie czynić cuda. My zaś nie tylko doznamy przebaczenia, ale jeszcze bardziej zbliżymy się ku Niemu.

ŚWIADECTWO

Lubiłam spędzać późne wieczory i niekiedy część nocy przed telewizorem. Miałam wyrzuty sumienia, nawet spowiadałam się z tego. Wiedziałam, że okradam z czasu Pana Boga, mojego męża, siebie. Niby grzech powszedni, ale często była na niego zgoda... Mimo postanowienia poprawy rzadko podejmowałam walkę, by zrezygnować. Zazwyczaj na jakiś czas udawało się to zaraz po kolejnych rekolekcjach wyjazdowych, podczas których doświadczałam radości życia bez ekranu. Dostrzegałam, ile dobra tracę – tracąc czas na bezwartościowe, często zaśmiejające serce i umysł filmy czy programy. Modliłam się o uwolnienie z nałogu, sama niewiele z tym robiąc. Pan Bóg w swojej delikatności próbował mi pomóc – przez Słowo Boże, treści konferencji, prośby męża, wieczorne wołanie dzieci, które nie mogły zasnąć itp. Nie pomagało. Moja zgoda na zło popełniane niemal codziennie doprowadziła mnie w końcu do grzechu ciężkiego. I to dopiero mną wstrząsnęło. Poczułam się strasznie! Zobaczyłam, że to nie żarty. Walka toczy się o moją duszę. Następnego dnia jechałam na „dzień skupienia” – czas spotkania we wspólnocie na modlitwie i zasłuchanie się w treści formacyjne. Dziękuję Bogu, że tak szybko mogłam się wypowiadać i otrzymać rozgrzeszenie. Stałam przed Nim skruszona, zawstydzona, całkowicie bezradna, żałując za to, że Go zraniłam i za to, że dopuściłam do tego przez moją beztroskę. Błagałam o pomoc w uwolnieniu się z mojego przyzwyczajenia. Doświadczyłam, że Pan Bóg w swoim miłosierdziu nie odrzuca mnie, że przebacza jak dobremu łotrowi. Poczułam się kochana pomimo swojej słabości. Ta sytuacja pomogła mi na własnej skórze przekonać się, że prawdziwe są słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus, że jesteśmy zdolni do każdego zła, tylko łaska Boża nas od niego powstrzymuje. Ja nie współpracowałam z Bożą łaską. Dopiero po tym wydarzeniu nastąpiło moje otwarcie na działanie Pana Boga. Zawierzyłam Matce Bożej mój problem i dzięki Jej wstawiennictwu powoli zaczął dokonywać się cud. Zrezygnowaliśmy z telewizora! Nawet dzieci zauważyły, że zaczęliśmy mieć dla siebie więcej czasu – my jako małżonkowie i jako rodzice. Oderwanie od niepokojących obrazów i treści zaowocowało wewnętrznym wyciszeniem i większym skupieniem na tym, co realne – na Panu Bogu i drugim człowieku, zwłaszcza tym najbliższym.

Teresa

⁴ Por. ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, dz. cyt.

Jeśli chcesz, skorzystaj z pytań:

1. Czy wierzysz, że w twoim małżeństwie może dokonać się zmiana na lepsze?
2. Jakie przeszkody w relacji ze współmałżonkiem było ci ostatnio najtrudniej powierzyć Maryi i Jezusowi?
3. Czy doświadczyłeś cudu otwarcia serca na współmałżonka i na Boga w sytuacji kryzysu lub napięcia?
4. Jakie sytuacje okazały się „szczęśliwą winą” w twoim małżeństwie i rodzinie?

PROPOZYCJA DLA MAŁŻONKÓW – SZANSA NA SPOTKANIE

Zróbcie indywidualny rachunek sumienia. Niech będzie on nie tylko spotkaniem ze sobą i swoimi grzechami, ale przede wszystkim próbą stanięcia wobec niezgłębionej, ogarniającej wszystko Miłości Bożej – aby dopiero w jej świetle odkrywać głębię swojej niewierności. Unikajcie pokusy trwania w samooskarżaniu, wątplenia czy rozpacz, lecz przynóście wasz grzech do źródła przebaczenia, jakim jest Miłość Miłosierna. We wspólnej modlitwie poproście Maryję i Jezusa o cud przemiany tego, co stało się „wodą” w „wino” miłości.

Pytania do rachunku sumienia:

- Jak wypełniałem powołanie do budowania więzi małżeńskich? Czy podejmowałem trud dialogu ze współmałżonkiem i z Bogiem?
- Czy w sytuacjach konfliktowych szukałem światła w modlitwie i rozmowie ze współmałżonkiem, aby właściwie rozeznaczyć to, co się wydarzyło?
- Kiedy poddawałem się uczuciu niechęci wobec współmałżonka? Czy zrobiłem wszystko, aby tego uczucia nie podtrzymywać i nie podsycać?
- Czy próbowałem zrozumieć sytuację, w jakiej znajdował się współmałżonek i problemy, jakie przeżywał?
- Kiedy z powodu mojego postępowania dochodziło do spięć, zranień, pełnego urazu zamknięcia się na współmałżonka?
- Kiedy oznaki cierpienia albo wewnętrzny ból współmałżonka, lub też jego oczekiwanie na moją delikatność i ciepłe słowo napotykały u mnie na milczenie, obojętność, zamknięcie się w sobie, odrzucenie?
- Za co powinienem przeprosić współmałżonka?
- O jaki cud przemiany będę prosić Jezusa i Maryję?

WARTO PRZECZYTAĆ

Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, część II, rozdział 1, „Szczęśliwa wina”.

Aby kryzys stał się „szczęśliwą winą”

SŁOWO BOŻE

W Kanie Galilejskiej odbywało się wesele i była tam matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, matka Jezusa mówi do Niego: „Nie mają już wina”. Jezus jej odpowiedział: „Czyż to moja lub twoja sprawa, niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła moja godzina?”. Wtedy matka Jego powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Rzekł do nich Jezus: „Napełnijcie stągwie wodę”. I napełnili je aż po brzegi. Potem do nich powiedział: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu”. Oni zaś zanieśli. A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem, nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli, przywołał pana młodego i powiedział do niego: „Každy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory”. Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego jego uczniowie.

(J 2, 1-11)

TEKST

Czasami można odnieść wrażenie, że dzisiaj mamy często do czynienia z odwrotnością pierwszego cudu Jezusa w Kanie Galilejskiej. Zamiast przemiany „wody” w „wino”, w małżeństwach dokonuje się przemiana „wina” w „wodę”. Na początku, w czasie narzeczeństwa, młodzi żyją wielkim entuzjazmem i radością, towarzyszącą wzajemnej miłości, lecz z biegiem lat radość się wyczerpuje. Z powodu trosk tego świata (tego, co będziemy jedli, co będziemy pili, w co będziemy się przyodziewali) w małżeństwie zaczyna powoli brakować radości. Zaczyna je ogarniać przygnębienie i smutek, charakterystyczny dla gasnącej miłości. Zamiast wina pozostają stągwie pełne wody, czyli zmęczenie, zgorzknienie i rozczarowanie. Ludzie zniechęceni do własnego małżeństwa pogrążają się w stanie apatii i zaczynają szukać „wina” poza domem¹.

¹ Por. Abp Stanisław Gądecki, *Homilia na rozpoczęcie peregrynacji Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Diecezji Łowickiej*, Żyrardów, 3 IX 2016.